

# Zdaniem pielęgniarki

## Realia polskiego pielęgniarstwa...

O ile my, polskie pielęgniarki, standardami, wiedzą, kwalifikacjami czy umiejętnościami nie odbiegamy od naszych "zagranicznych" koleżanek, to zakresem obowiązków i pensjami jesteśmy Trzecim Światem. "Pracuję w szpitalu we wschodnim Londynie - mówi Kinga - jest to zwykły szpital, niespecjalistyczny..."

Angielskie budzenie...

W wielu komentarzach internetowych polskie społeczeństwo mówi o lenistwie polskich pielęgniarek. O tym, że kolacji nie odgrzeją, okna na czas nie otworzą, na dzwonki długo nie przychodzą, karmią zimnym obiadem itd.

Pielęgniarki są pierwszymi spotykanymi na oddziale szpitalnym pracownikami ochrony zdrowia i to na nich pacjenci i ich rodziny wyładowują swoją frustrację.

Oliwy do ognia dolewają ludzie, mieszkający poza granicami naszego kraju i tam korzystający ze świadczeń w szpitalach.

Tam pielęgniarka jest zawsze uśmiechnięta, pomocna, miła, śliczna, sympatyczna. I wysłucha.

Ci ludzie jednak zapominają dodać, że w krajach UE są normy zatrudnienia pielęgniarek.

U nas tych norm nie ma.

O ile standardami, wiedzą, kwalifikacjami czy umiejętnościami nie odbiegamy od naszych "zagranicznych" koleżanek, to zakresem obowiązków i pensjami jesteśmy Trzecim Światem.

"Pracuję w szpitalu we wschodnim Londynie - mówi Kinga - jest to zwykły szpital, niespecjalistyczny. Mamy 10 bloków operacyjnych i trzy sale wybudzeniowe. Dwa bloki to cztery emergencje i operacje gastroenterologiczne, na sali wybudzeniowej na zmianie są dwie pielęgniarki, a po południu - trzy. Druga sala wybudzeniowa ma cztery bloki - ortopedię i laryngologię, na zmianie jest pięć pielęgniarek; trzecia sala wybudzeniowa też ma cztery bloki - głównie chirurgia jednego dnia i urologia - też pięć pielęgniarek. W Anglii są standardy, ile powinno być pielęgniarek i jeśli ich brakuje, to się za wszelką cenę szuka zastępstwa - np. prosi się kogoś o zrobienie dodatkowego dyżuru, przynosi się kogoś z innej wybudzeniówki, jeśli nie są zajęci, albo przychodzi pielęgniarka z agencji. Jeśli mimo to brakuje personelu, to wszyscy się stresują, bo kryteria nie są spełnione. Generalnie: jeśli pacjent jeszcze jest zaintubowany i niewybudzony, to musi być jedna pielęgniarka na pacjenta, jeśli dziecko - to dwie pielęgniarki. Jak już pacjent jest wybudzony i czeka na łóżko, to można mieć dwóch pacjentów. Jeśli musisz mieć trzech pacjentów - to jest to już kryzys, zgłasza się do managerowi i szukają kogoś do pomocy. Anestezjolog jest na każdym bloku i jest też anestezjolog, który ma pager i wzywa

się go, gdyby żaden z anestezjologów nie mógł w danej chwili przyjść. Pielęgniarki decydują o tym, czy pacjent już jest gotowy do przewiezienia na oddział. Mamy porterów, takich gońców, którzy zajmują się pchaniem łóżek, przynoszeniem krwi itp. Jest też na każdym bloku jeden opiekun, ale oni niewiele robią, tylko sprawdzają pacjenta, jak przychodzi na blok z oddziału. Jeśli chodzi o pacjentów kwalifikujących się na OIOM, to (pracuję od czterech miesięcy), słyszałam, że wcześniej takich pacjentów przyjmowano na salę wybudzeń i pielęgniarki protestowały, bo nie są tutaj wyszkolone, ale i tak anestezjolog musiał być cały czas obecny przy pacjencie. Obecnie każdy pacjent kwalifikujący się na OIOM idzie od razu na intensywną, nie przechodząc przez salę wybudzeń".

Tak pracuje się w... Londynie.

Standardy...

Ludzie...

Pomoc...

Każdy, kto choć trochę zna blok operacyjny, kto na nim pracuje lub był w charakterze pacjenta, wie, jak wiele lat świetlnych dzieli nas od Europy.

I nie przez sprzęt, operatywy, umiejętności - tylko przez brak personelu. Polski personel, polskie pielęgniarki nawet nie marzą o angielskich standardach.

Zakasują po prostu rękawy i są kuchenkową, ekipą sprzątającą, sekretarką, telefonistką, portierem, opiekunem czy fizjoterapeutą.

Na pielęgniarstwo, jakiego chcą i jakie wykonywać POTRAFIĄ, nie wystarcza czasu.

Brak norm zatrudnienia jest niebezpieczny dla pacjenta. Budzi frustrację u personelu, przemęczenie, natłok obowiązków, stres - zabiera człowieczeństwo i nakłada maskę w postaci chłodu i niedostępności. Do tego dochodzi praca w kilku miejscach.

Polska pielęgniarka, pracująca tak jak Kinga w Londynie, na jeden etat, bez niedziel, nocek i świąt, nie wynajmie mieszkania wspólnie z koleżanką i sama się nie utrzyma.

"Pracuję 37,5 godziny w tygodniu, ale robię dodatkowe zmiany, które są lepiej płatne. Odkąd przeniosłam się na blok, mam znacznie niższą pensję, bo nie robię nocek i niewiele weekendów. Londyn jest specyficzny, mieszkania mają kosmiczne ceny i żadnej pielęgniarki nie stać na samodzielny wynajem. Ja mieszkam z koleżanką, więc po podzieleniu wydatków na wynajem i rachunków na pół, płacę tyle samo, co pielęgniarka za samodzielne mieszkanie gdzieś dalej od Londynu. Z tego, co mi zostaje, stać mnie na wszystko, co chcę, wycieczki itp., ale też bez szaleństw. Po prostu nie muszę sobie odmawiać, jak mam na coś ochotę w rozsądnej cenie" - opowiada Kinga.

Społeczeństwo się dziwi, krzyczy, używa czasem wulgaryzmów, hejtuje.

Bo polskie społeczeństwo jest egoistą - mnie źle, to dlaczego komuś ma być dobrze, pani na kasie ma ciężko, to dlaczego pielęgniarki mają mieć lżej itd. Taka skaza.

Tylko warto czasem do swojego mózgu wpuścić nową myśl:

- Te kobiety mają średnio po 50 lat. Pracują dla mnie, dla mojej rodziny. Należy mi się jak najlepsza opieka. Jestem tego wart.

Za kilka lat nas już nie będzie, moje pokolenie nie będzie pracowało w kilku miejscach, odejdziemy na emerytury. Polak nie będzie miał na kogo narzekać...

W tym zawodzie nie stwarza się możliwości rozwoju, nie ma perspektyw, nie ma wystarczających zarobków... W tym zawodzie są przepukliny kręgosłupa, zylaki, wypadnięcia barków, cieśnię nadgarstków, coraz więcej udarów, bezpłodność, ryzyko zarażenia wirusami, jak choćby HIV i HCV, wiele jeszcze innych...

Czy ktoś z Państwa po przeczytaniu kilku artykułów na temat rzeczywistości polskiego pielęgniarstwa powie swojemu dziecku, żeby studiowało właśnie ten kierunek?

Zapraszamy:

- minimum trzy lata nauki na UM, potem liczne kursy, specjalizacje, za które w większości trzeba samemu zapłacić
- około dwóch tysięcy pensji na rękę (duże miasto, w powiecie to 1700)
- nocki, święta, niedziele
- Boże Narodzenie, Wigilia
- Wielkanoc
- pierwsze kroki dziecka nagrane komórką przez męża
- pierwsze słowo usłyszane przez telefon i wiele jeszcze innych...

Gwarantowane:

- adrenalina
- złe sny
- śmierć
- stres
- kupa
- wymioty
- plucie
- wszy i inne robactwo
- uśmiechnięty, pachnący, kulturalny pacjent?
- i wiele innych...

Tak, racja, ironia i cynizm.

Pielęgniarstwo to nie tylko praca, to przede wszystkim człowieczeństwo. Jak długo w niewolniku ono umiera???

A mimo wszystko idę do pracy. Uśmiecham się, staram się być grzeczną i swoim spokojem stwarzać poczucie bezpieczeństwa.

Po cichu ucząc się obcego języka...

Mój piękny zawód jest wszędzie.

Dziękuję Kindze Cholewie za podzielenie się ze mną realiami pracy na sali budzeń w Londynie.

Mogę tylko dodać - zazdroścę warunków.

Monika Drobińska, 29 maja 2017 r.

## Mali bogowie

Obejrzałam film "Bogowie". A jaki jest świat pielęgniarek pracujących razem z nimi? Zapewniam, że jeszcze gorszy. Obcowanie na co dzień z bogami nie jest łatwe.

Przeczytałam książkę Pawła Reszki ("Mali bogowie" - przyp. Redakcji). Czy mnie zaskoczyła? Zdziwiła? Absolutnie nie.

Nie znalazłam w niej, dla mnie, pielęgniarki anestezjologicznej, niczego zaskakującego.

Nawet tytuł trafny...

Film z Tomaszem Kotem, jego popularność, tłumy w kinach - film o życiu prof. Religi był pierwszym przekazem dla nie-medycznych, uchylającym drzwi do "boskiego świata".

Na seans wybrałam się z rodziną. Moi Panowie, tak jak reszta publiczności, po zapaleniu światła siedzieli przez chwilę w milczeniu...

Potem były pytania...

Przyznaję, miałam mieszane uczucia, dla mnie to wpuszczenie obcych do mojego świata, do przeżyć, których nikt poza mną i medycznymi nie doświadcza.

Scena, w której zespół operacyjny pali papierosa, trzymając go w narzędziach, była zdradzeniem pewnej tajemnicy...

Robimy w swojej pracy wiele rzeczy, szczególnie na blokach operacyjnych i intensywnych terapiach, które mogą wydawać się odarte z człowieczeństwa.

I z tym sami musimy się uporać, nasze psychiki muszą sobie znaleźć

jakiś wentyl bezpieczeństwa, żeby nie zwariować...

A może... wszyscy jesteśmy po trochu wariatami?

Może decydując się na takie zawody, w takich specjalizacjach, sami z góry skazujemy na porażki nasze małżeństwa, rodziny, zdrowie?

Może, żeby mieć nalepkę BOGA, trzeba mieć w sobie coś z pogranicza psychopatii?

A może to zwykłe czerpanie życia z adrenaliny?

Czy ciągła walka ze śmiercią czyni nas cyborgami bez uczuć?

Nie mam pojęcia...

Wiem tylko, że mojego świata nie zrozumie nikt, kto w nim nie bywa, nie spędza czasu, nie żyje. Sama go czasem nie rozumiem.

Książka pokazuje świat medyków z ich perspektywy.

Świat lekarzy. Ciężki świat.

Taki jest...

A jaki jest świat pielęgniarek pracujących razem z nimi?

Zapewniam, że jeszcze gorszy :) - obcowanie na co dzień z bogami nie jest łatwe :)

Bo bogowie, to w gruncie rzeczy ludzie, którzy swoją znieczulicą odgradzają się od pacjentów, ale frustrację wyładowują na wszystkich, którzy akurat są pod ręką.

Przekonanie o swojej boskiej doskonałości często nie pozwala im na korzystanie z doświadczenia i wiedzy

mniej boskiej, pielęgniarskiej części zespołu...

Bardzo dobrze, że społeczeństwo dostało taką książkę, taki film.

Może choć trochę zmieni to stereotypy, pozwoli na

zrozumienie ciężkiej pracy. Światnie pokazane mechanizmy znieczulicy, zmieniające się podejście do człowieka, emocjonalna strona pracy, system funkcjonowania w polskiej ochronie zdrowia. Funkcjonowania. Bo nauczyliśmy się w tym bagienku funkcjonować, nie pracować, wspólnie taplamy się w błotku, obrzucając się nim wzajemnie...

Pacjent obrywa rykoszetem...

Tylko czy o to młodym bogom chodzi? Odniosłam wrażenie, że swój zawód potraktowali trochę jak znamię, którego nie tylko nie można się pozbyć, ale przede wszystkim należy z nim żyć.

Bo być bogiem, mimo wszystko coś znaczy...

A mnie się wydawało, że tu chodzi przede wszystkim o pacjenta...

Kolejna kawa, ja pogadam sobie dalej z redaktorem, pacjent niech czeka.

To nie frustracja, to kompletny brak odruchów ludzkich.

To dziura w pamięci, pozwalająca na ukrycie starej prawdy o zawodzie lekarza: przede wszystkim pacjent.

I o tym należy pamiętać.

Zły system rezydentur, praca ponad siły, życie w szpitalu, wszystko to, co jest opisane w książce, nie usprawiedliwia braku człowieczeństwa.

Nawet nieludzkie warunki pracy i kompletny brak snu nie czynią nas, medycznych, ludźmi stojącymi wyżej ponad pacjentem.

Obawiam się, że książka może odbić się od małych bogów rykoszetem...

Monika Drobińska, 31 maja 2017 r.

Obcowanie na co dzień z bogami nie jest łatwe.

A mnie się wydawało, że tu chodzi przede wszystkim o pacjenta...